

## SŁONECZKO

Rok III

Warszawa, 23. IX. 1962

Nr 38

## ŁASKA USWIĘCAJĄCA

## ŁASKA USWIĘCAJĄCA — SZATĄ DLA DUSZY

Pan Jezus raz opowiedział taką historię. Pewien król urządził gody weselne dla swojego syna. Chcąc okazać swojemu synowi miłość, a poddanym swoją łaskawość, zaprosił wszystkich poddanych na ucztę. Jako warunek postawił jedynie to, aby każdy miał na sobie odpowiedni stroj, szatę weselną. Pan Jezus przytacza, że na gody weselne zostali zaproszeni wszyscy, nawet ludzie wprost wzięci z ulicy. Sam król obdzielał wspaniałą szatą każdego, kto przyszedł na wesele.

Mozna sobie wyobrazić, co się działo! Jakie poruszenie. Tłumy wypełniły sale pałacu i zasiadły do zastawionych stołów. Gdy król wszedł, owacjom nie było końca. Powitał wszystkich przyjaźnie. Ale oto nagle zmarszczył brwi, twarz się zachmurzyła, oczy zdawały się ciskać gromy. Co się stało? Oto w jednej sali ujrzał król siedzącego za stołem człowieka bez szaty weselnej. A może to jakaś pomyłka? Zapytał więc król: „Przyjacielu, jak tu wszedłeś, nie mając szaty godowej?” Ów człowiek zacisnął usta i nic nie odrzekł. A wtedy rozgniewany król wydał rozkaz: „Związać go i wyrzucić precz, na dwór, w ciemności zewnętrznne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mt. 22,1-14).

Łatwo możecie się domyślić, co chciał Pan Jezus powiedzieć przez tę przypowieść: Pałacem — to niebo, królem — Pan Bóg, Jego Synem — Jezus Chrystus, zaproszonymi na gody — wszyscy ludzie. Warunek jest jednak jeden: trzeba przyjść na tę wieczną ucztę do nieba z łaską uswięcającą; kto jej mieć nie będzie, wcale go nie wpuszcza.

Ludzie lubią się ubierać; im ktoś bogatszy (np. król), tym wspanialszy ma ubiór. Gdybyśmy mogli ujrzeć, jak pięknie wygląda dusza ludzka, gdy ma łaskę uświęcającą, oddalibyśmy wszystko, byle tylko ją osiąść.

Staraj się mieć na duszy „krolewską szatę godową”, abys mógł w niebie ucztować razem z Bogiem w Trójcy Jedynym.

Ks. E. K.

## SEN ZOSI

Leży Zosienka w łóżku. (Wcale tak nie woli)  
No, ale leżeć musi – gardziółko ją boli.  
Przy łóżeczku Miś i Czarus i Lalutka siedzą  
Grzeczniutenko, cichutenko, jak zając pod miedzą.  
W malej klatce koło okna kanarek szeleści  
Spoglądając w świat przez szybki, zbiera stamtąd wieści.  
Opowiada potem Zosi w przyspiewankach cudnych...  
Wesołutki ten zólcioszek nigdy nie był nudny.

Teraz cisza. Zegar tylko w wiecznej swojej drodze  
Idzie sobie ciągle naprzód na swej jednej nodze.  
Uspokoił się kanarek i nastroszył piórka.  
Miła drzemka ogarnęła nawet kota Burka.  
Senne Zosia ma oczęta – skryły je powieki...  
A wtem – co to? Do pokoju wpływa statek wielki.  
Płyń, płyń, szumi, szumi, nadawszy swe żagle  
I – jak wplynął, tak wypłynął z pokotku nagle.

A na statku płyń Zosia. Jedzie w świat, daleko,  
Mija lasy, mija góry, krętą, modrą rzeką.  
Z Zosią jedzie kotek Burek, Miś, Lala, kanarek,  
Pajac Pikus, kaczka Lubka i Murzynek Czarek.  
Niesie rzeka statek szumnie na rozległe morze  
Na te fale chybotliwe, na wodne bezdroża.  
A to morze – polskie morze! Bałtyk modrosiny.  
Jeszcze chwila – statek z Zosią do Gdyni przeplynie.

Z ślicznej Gdyni dalej w drogę! Do Gdańska, Szczecina.  
Wtem – w pokoju przy łóżeczku coś szmerzyć zaczyna...  
To kot Burek... Znikł statek. Zosia się zbudziła.  
Jaka szkoda! Tak by chciała, by się dalej śniła...

E. DRZEW.

(Dokończenie z nr 37)

Konie wyrwały i ani się obejrzał, jak w dwa pacierze we wsi stanął. A tymczasem i deszcz ustał, i wiatr przeleciał, a słoneczko wyrzsało u skłonu. Zajechał przed ojcowską chałupę. Matka siedziała na progu i nie poznała w przyjeźdnym syna.

— Matulu! — krzyknął Zbyszko. — Zapomnieliście mnie?

— Obcy jakiś jesteś, a nie mój Zbyszko — odparła po chwili.

— Ja, matulu — zawołał wesoło — ja. Zbyszko! Ot zwyczajnie poszedłem stąd chłopem, a wróciłem panem.

Weszli do izby. Zbyszko toboły z wozu poznosił, po ławach porozkładał, złotem na stół sypnął, aż matkę zamroczyło. Nieśmiało rzekła:

— Synku, a uczciwie to wszystko zebrałeś? Ludzi nie skrzywdziłeś?

— Nie ma co mówić! — roześmiał się. — Nie zmarnowałem czterech lat w mieście i nikogo do dziś nie skrzywdziłem. Trzeba teraz pomyśleć, aby dom porządny postawić. Na nic ta chałupina dla konsyliarza. Jutro najmę ludzi, niech bogate obejście szykują, dom murowany, izb ze cztery. Sprzęty z miasta przywozę, a wy, matko, powiadajcie wszędzie, że doktor przyjechał.

Matka Zbyszkowa dom murowany miała i gospodarstwo pańskie, i służbę, i suknie bogate, i syna doktora, ale szczęścia jej brakło. Co na syna spojrziała, serce jej się ścisnęło. Oj, nie jej to był Zbyszko, nie jej...

Zachorował na zamku kasztelan i Zbyszka sprowadził.

— Trzos złota za moje zdrowie dostaniesz! — rzekł. — Na śmierć mi idzie, a żyć chcę.

— Jaśnie wielmożny kasztelanie — odparł Zbyszko — ulecę ja was na pewno, ale nie jeden, a dwa trzosity dostanę.

Spojrzał kasztelan na śmiałka, co dwóch trzosów tak żąda pewnie i powiedział:

— Zgoda, dwa dam, ale spiesz się, młodziku. Sowicha już we wrota stuka.

— Nie straszna mi ona, jaśnie panie, gdzie ja wejdę, ona zawsze ustąpić musi.

I wyleczył kasztelana Zbyszko konsyliarz. Kasztelan z łoża się podniósł, choć słaby jeszcze, ale wesół, a Zbyszko do domu przywiózł dwa trzosity brzęczące dukatami. Rozniosło się po ludziach

to cudowne uleczenie i zaczęto na Zbyszka spoglądać z szacunkiem, z bojaźnią niemal.

Stało się raz, że starego drwala drzewo w lesie przygniotło i zawieszono go do chałupy na pól umarłego. Po Zbyszka posłano. Przyszedł, obejrzał i rzekł, że pomoc może, ale trzeba mu za to złotym dukatem zapłacić. Żona drwala we łzach błagała, aby tyle nie żądał, lecz konsyliarz twardo przy swoim obstawał i słyszeć o innej zapłacie nie chciał. Drwalowa jedynaczka, co za mąż wkrótce iść miała, do komory pobiegła i dukata, co go na dnie skrzyni na wyprawę chowała, przyniosła. Wziął Zbyszko dukata, drwala wyleczył, że i śladu po ranach nie było. Tylko... drwalowa córka za mąż nie wyszła, bo narzeczony bez wyprawy brać jej nie chciał.

Razu pewnego u najbiedniejszego gospodarza zachorował syn. Jednego chłopaka gospodarz miał, bolał nad nim ogromnie wraz z żoną i po Zbyszka posłali. Zbyszko przyszedł, popatrzył, głową pokiwał i powiedział, że bez dukata się nie obejdzie. A gospodarze w płacz — skąd im biedakom do złotego dukata, kiedy w chałupie bieda i ziemi mało? Zbyszko rzekł, że inaczej leczyć nie będzie, tylko za dukata, i do domu przyszedł, a chłopiec umarł.

U jednych gospodarzy zaniemogła córka. Gdy nic jej nie pomagało, zawołali Zbyszka. Poszedł, zobaczył i zażądał dwa dukaty. Gospodarze dzieci więcej nie mieli, tylko tę jedyną ukochaną córeczkę, uradzili więc sprzedać ziemię i cały dobytek, aby dziecko ratować. Tak też uczynili, a Zbyszko dziewczynkę wyleczył, dwa dukaty wziął i o reszcie nie myślał. Nic to, że rodzice dziewczyny do końca życia obcym ludziom wysługiwać się mieli...

Czas płynął, Zbyszko się bogacił, Zbyszkowa matka już wcale z domu nie wychodziła, tylko przez okienko na świat ze smutkiem spoglądała. A ludzie, jak to ludzie, krowy Zbyszkowe liczyli w oborach, konie w stajniach, liczyli pola, których okiem nie sięgnąć, liczyli parobków. Patrzyli na karoce konsyliarza, na dwór nowy, co go jak zamek za wsią pobudował, i gadali...

A z tego gadania nic dobrego dla Zbyszka nie wypadało, nic a nic...

A Zbyszko jeździł po zamkach, po dworach, panów leczył i żył jak pan. Do chałup nie zaglądał, bo go ludzie nie wołali już.

Kiedyś dowiedział się, że u wdowy, za wsią, ciężko zaniemogła sierota, którą wdowa chowała jak rodzoną córkę. Nie wołano go, ale nad wieczorem przejeżdżając, wiedziony ciekawością, wstąpił.

— Dobry wieczór, matko — rzekł, wchodząc — podobno u was choroba?

— Witajcie, jasny panie konsyliarzu — odparła wdowa, kłaniając się nisko. A zachorowała mi moja sieroteńka, moja córuś jedyna. Tylko że ja jej u was leczyć nie mogę, bo i chałupa nie moja, musi umrzeć mój aniołek. Dobrze to było, panie, takie wesołe, nie skrzywdziła nikogo, robaczka najmniejszego nie zdeptała, zajaczki po polach z sideł wypuszczała, w nieszczęściu pocieszyć potrafiła, choć rozweselić.

Podszedł Zbyszko do chorej i aż cofnął się zdumiony, bo od twarzy dziewczęcia taka słodycz, taka dobroć biła niezmierna, że coś mu się poruszyło w sercu, które dotąd było kawałkiem złota. Patrzył na nią jak zaczarowany i serce powoli, powoli zaczęło mu bić.

— Matko! — zawołał. — Uratuję wam dziewczynę!

Nagle zabrzmiały mu w uszach złowrogie słowa: „Za złoto, bo zginiesz!” Zatrwożył się ogromnie, na dziewczynę spoglądał i strach go chwycił, pomagać jej chciał i bał się.

„Trzeba Sowichę zawołać — pomyślał. — O dziewczynę się układać”.

Z chałupy wyleciał i do lasu pobiegł, północy wyczekawszy. huknął jak sowa trzy razy. Usłyszał szum i Sowicha znikąd się koło niego znalazła, jeszcze straszniejsza, jeszcze chudsza. Sama śmierć!

— Hi, hi, hi! — zaśmiała się złowieszczo. — Dziewczynę ci się bez złota zachciało uleczyć, co? Zapomniałeś, co ci mówiłam? Nic z tego! Tylko za złoto inaczej zginiesz!

— Sowicho! — Zbyszko ukląkł przed nią. — Oddam wszystko, co mam, ale daruj mi życie tej dziewczyny, daruj mi!

— Nie! Umowa stoi, nie popuszczę. Tylko za złoto! — Zbliżyła ku niemu wykrzywioną twarz, a z oczu poszły jej skry. Zatrząś się Zbyszko przerażony i cofnął się, a zjawa znikła. Rzucił się na ziemię w rozpacz, chciał ratować sierotę, a bał się okrutnie.

„Jakże to, skoro swoje życie za jej oddać trzeba? A cóż to moje życie warte? — pomyślał nagle. — Tyle łez przelanych. Przeklęte złoto, przeklęte!”

I stanęły przed nim wszystkie krzywdy ludzkie, którym był winien: córka drwała, co za mąż nie poszła, zmarły chłopak, biedni gospodarze, co wszystek dobytek sprzedali i wiele, wiele innych... Nie! Nie może to być, aby dobra sierota umarła przez niego! Wrócił do chaty wdowiej i do rana przy chorej siedział, a ratował ją, jak mógł. Kiedy zobaczył, że życie jej wraca, z powrotem do lasu poszedł, pod dębem siadł na ziemi i objął skołataną głowę rękami, bo wydawało mu się, że myśli ją rozsada.

Złoto! Złoto! Złoto przeklęte! I lzy!



Całe morze leż i góry złota! Straszne, wielkie góry złota nad nim, a pod nim ogromne morze leż. Coraz większe góry, coraz głębsze morze. Zaraz góry go przywalą, a morze zaleje...

Pod wieczór drwale, powracający z lasu, znaleźli Zbyszka pod dębem bez życia. Powiadali, że go złość zabiła, że sierotę bez złota wyleczył.

W nocy burza okropna przyszła, piorun w dom Zbyszkowy uderzył i do cna wszystko spalił. Matkę jego ludzie uratowali, lecz ona wkrótce ze zgryzoty umarła.

## ANKIETA 7 PYTAŃ

### 1. Czy chciałbyś być osobą dorosłą i dlaczego?

Ja chciałabym być osobą dorosłą, bo człowiek dorosły sobie poradzi w każdym miejscu, a dziecko nie poradzi sobie. Człowiek dorosły ma inne myśli, inny obowiązek jak dziecko, inny charakter. Dziecko myśli, aby miało buty, ubranie, miało co jeść, pobawiło się z dziećmi i nic go więcej nie obchodzi. A człowiek dorosły ma wszystko na myśli.

### 2. Czy łatwiej lub trudniej jest być osobą dorosłą?

Trudniej jest być osobą dorosłą.

### 3. Jaki według ciebie powinien być człowiek dorosły?

Według mnie powinien być człowiek dorosły w pierwszym rzędzie religijny, powinien być poważny i inteligentny, uczciwy i przychylny do każdej osoby. Powinien szanować, i powinien wiernie służyć Bogu.

### 4. Czy znasz wśród dorosłych kogoś, kogo chciałbyś naśladować?

Wśród dorosłych nie znam takich, których chciałabym naśladować. A więc nie mam takiej osoby, aby ją naśladować.

### 5. Co ci się nie podoba lub podoba u osób dorosłych?

U osób dorosłych podoba mi się miłość wzajemna jedno do drugiego: np. małżonkowie, gdy żyją dobrze, w miłości, po Bożemu, po katolicku, religijnie, jak Bóg przykazuje, zachowują przykazania Boże. Jaka to piękna rzecz. Tak powinno być w każdym małżeństwie katolickim. Gdyby nie było miłości u dorosłych, to w człowieku rósłby kąkol, jak w ziarnie gorczycznym — mówi Pan Jezus. Miłość to rzecz poważna, miłość to rzecz święta.

# SERDUSZKO JĘDRKA

Jędrak był szczęśliwy – dostał na imieniny od rodziców bardzo ładną książkę – „Baśń o krasnoludkach”. Bardzo chciał mieć tę książkę i oto ją ma. Jakże piękna – w granatowej, płóciennej oprawie, ze złożonymi brzołami i złożonymi literami tytułu. Wydawała mu się klejnotem. Istotnie – była klejnotem – wewnątrz.

Książkę oprowił Jędrus starannie w gruby papler. Po odrobieniu lekcji brał ją i odwracając kartki ostrożnie by nie zagiąć rogów, czytał, czytał, czytał.

Oto teraz siedzi Jędrus w kuchni i czyta Hani o tym, jak to ubożuchny Skrobek dzięki krasnoludkom nauczył się pracować i przestał bledować i jak na jego skrawku pola na nieużytkach, zaszumiło złociste zboże.

Hania, całkiem zasluchana, zapomniała o tym, że należy przecież skonczyć myć naczynia. Stoi i słucha.

Wreszcie Jędrak czytać przestał. „A co – mówiły jego rozradowane oczy – prawda, że sliczne?”

– Jejku, jejku – dziwowała się Hania – jakie ci to te krasnoludki! A żeby tak poszły do Marciniowej i pocieszyły Kazika...

Kazik? Acha, Kazik – chodził do tej samej klasy co i on, potem chodzić przestał, natomiast pobladła jego twarzyczka ukazywała się niekiedy w oknie przeciwległej oficyny. Ale już, tak, tak, już od pewnego czasu nikt nie spoglądał przez szyby.

– Leży, Marciniowa, jego matka, idzie na cały dzień do pracy a on sam, jak palec... Był w szpitalu cały miesiąc, wrocił, trochę mu tam lepiej, ale musi jeszcze leżeć. To i przy oknie nie może sobie posiedzieć, choć na podwórko trochę popatrzeć...

Jędrak milczał. Patrzył poprzez śnieg układający się białymi gwiazdkami na ziemi, ku tamtemu oknu z bezlistnym krzakiem bzu tarמושnym przez wiatr. Za tym oknem w mrocznej izbie znajduje się samotny Kazik... Jakże mu musi być smutno gdy tak leży, nie mogąc nie tylko wyjść choćby na chwilę na podwórko, pobawić się trochę, ale nawet podejść do okna... I oto Jędrak zrozumiał nagle, że nie wszystkim dziełom jest tak dobrze, jak Jemu...

Patrzył długą chwilę w tamto okno, podparłszy głowę ręką. Potem zerwał się i z pojaśnialymi nagle oczyma pobiegł do mamy.

– Mamusiu – poprosił gorąco – pozwól mi chodzić co dzień do Kazika... On jest chory... Będę mu czytał tę baśń... Dobrze?

Oczywiście, że mama się zgodziła.

Po schodach dudną już kroki Jędrka. Przez książki zabrał także i układankę – grę.

Tak. Dzisiaj Kazik nie będzie patrzył smutnymi oczętami w mroczne ściany izby. Uśmiechnie się, rozweseli, i może nawet przez to będzie już troszeczkę zdrowszy.

E. DRZEWUSKA

6. Jak oceniasz religijność ludzi dorosłych?

Religijność ludzi dorosłych jest różna. Jedni są bardziej religijni, drudzy nie. Są różne wyznania. Jedni wierzą w Boga, inni nie. I dlatego brak tej miłości Bożej. Brak w domach naszych, są kłótnie i awantury. Gdyby, wszyscy byli za Bogiem, wiernie mu służyli, to na pewno byłaby zgoda i miłość w naszych rodzinach. A za to Bog miłsierny wynagradzałby za dobre uczynki.

7. Kto jest twoim zdaniem bardziej religijny mężczyzna dorosły lub kobieta?

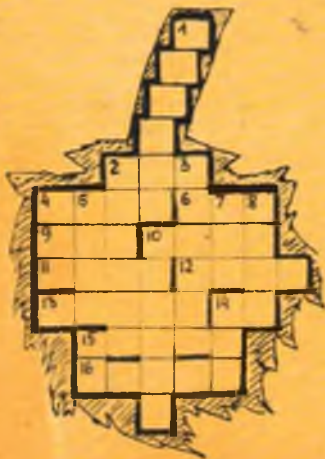
Moim zdaniem jest bardziej religijna kobieta dorosła.

## POZNAJMY SIĘ

Prosiłbym Szanowną Redakcję Tygodnika Katolickiego „Rodzina” o umieszczenie mojego adresu w „Słoneczku”, gdyż chciałbym korespondować z koleżankami i kolegami z całego kraju na tematy religijne i inne. Mieszkam na wsi. Wiosna jest piękna, pagórkowata, niedaleko jest las.

Mój adres: Kazimierz Palka, Strzeczowice, ul. Podwale 25, pow. Będzin, woj. Katowice.

KRZYŻÓWKA



**POZIOMO:** 2. mikstura-medykament, 4. ryba słodkowodna, 6. ojciec literatury polskiej, 9. prawy dopływ Wisły, 10. pora roku, 11. tytuł opery Verdiego, 12. służy do wazenia, 13. zwierzę hodowlane, 14. symbol chemiczny pierwiastku, 16. pora dnia, 15. imię zenske.

**PIONOWO:** 1. pora roku, 2. nowelista angielski, autor „Białego kłosa”, 3. ozdobna część stroju męskiego, 4. kęśliwy owad, 5. stolica Egiptu, 7. litera alfabetu greckiego, 8. asceta indyjski, 10. gorskie niebezpieczeństwo, 14. skorupiak jadalny, 15. miara powierzchni.